· Szkoła Dokształcająca Zawodowa

Miesięcznik

organ Sekcji Szkolnictwa Dokształcającego Zawodowego Związku Nauczycielstwa Polskiego

nr. 1

Wrzesień

Rok III • Warszawa • 1935 r.

TREŚĆ NUMERU:

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Smulikowskiego 1.
Redakcja czynna codziennie od godz. 11 do 14. Tel. 269-08.
Administracja czynna od godziny 8-ej do 15-ej. Tel. 269-49.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna . . . . zł. 8.—
Dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego . zł. 4.—
Przy prenumerowaniu dwóch i więcej czasopism . zł. 3.—

KONTO P. K. O. Nr. 435.

KAŻDY CZŁONEK Związku Nauczycielstwa Polskiego może otrzymać „Szkołę Dokszt. Zaw.” bezpłatnie, jako dodatek miesięczny do „Gł. Naucz.”.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, ul. Sienna 15.

SZKOŁA DOKSZTAŁCAJĄCA ZAWODOWA
ROK III — WARSZAWA — 1935/6 NR. 1

Wobec nowego Statutu Z. N. P.

Wejście w życie nowego statutu Z. N. P. stworzyło trwałe podstawy istnienia i nowe formy organizacyjne dla sekcyj zawodowych, grupujących nauczycieli różnych typów szkół.

Dotychczasowa Sekcja Szkolnictwa Dokształcającego Zawodowego znalazła swoje miejsce w przewidzianej statutem Sekcji Szkolnictwa Dokształcającego, która obejmuje nauczycieli zarówno szkół dokształcających zawodowych, jak i ogólnych.

Pomimo zmiany nazwy pozostanie właściwie stan obecny, gdyż w tej chwili nie mamy jeszcze w Polsce (poza nielicznemi wyjątkami na Śląsku) szkół dokształcających ogólnych, lecz zawodowe o typie mieszanym lub specjalnym. Ponieważ jednak ustawa o ustroju szkolnym z 1932 r., która określa ogólne zasady i organizację szkolnictwa, wyraźnie mówi o **szkolnictwie dokształcającem** (obejmującem szkoły tak ogólnie jak i zawodowo dokształcające), przenaczonem dla obowiązkowego dokształcania młodzieży w wieku od 14 do 18 roku życia, zarówno pracującej jak i niepracującej zawodowo, wobec tego i w statucie Z. N. P. przewidziano jedną Sekcję Szkolnictwa Dokształcającego, w której znajdą możliwości pracy i swobodnego rozwoju nauczyciele wszystkich typów szkół, przeznaczonych dla młodzieży, podlegającej temu obowiązkowi dokształcania.

Wprowadzenie w życie nowego statutu daje nam z jednej strony wyraźną pozycję w łonie Z. N. P. i zespalając nas w wielką rodzinę związkową, gwarantuje swobodę pracy nad zagadnieniami nas specjalnie obchodzącemi — z drugiej zaś strony nakłada na nas poważne obowiązki organizacyjne. Zmiana form organizacyjnych Z. N. P. sięga dość daleko, szczególnie jeżeli chodzi o rozbudowę Sekcyj zawodowych i ich

stosunek do komórek organizacyjnych (Ognisk, Oddziałów Pow., Okręgów i Zarządu Głównego).

Nie będziemy w tym krótkim artykule omawiać szeroko tych zagadnień, gdyż to reguluje wyraźnie nowy statut Z. N. P., z którym każdy związkowiec winien dokładnie się zaznajomić. Pamiętać natomiast musimy, że w najbliższych tygodniach odbędzie się na zasadach nowego statutu organizacja i wybory do wszystkich władz od najniższych komórek Z. N. P. do najwyższych.

Przedtem muszą powstać i zorganizować się Sekcje zawodowe, których przewodniczący — jak wiemy — wchodzą automatycznie w skład zarządów odpowiednich komórek organizacyjnych. Ażeby więc życie organizacyjne mogło się należycie rozwijać, w pierwszym rzędzie muszą ukonstytuować się i rozwinąć działalność Sekcje zawodowe.

W najbliższym czasie rozesłane zostaną, opracowane przez Zarząd Główny projekty regulaminów Sekcyj zawodowych, normujące wewnętrzne życie Sekcyj. Po kilkumiesięcznem stosowaniu, wypełnione treścią zależnie od typu i potrzeb poszczególnych sekcyj, poddane próbie życia i odpowiednio skorygowane, zostaną ostatecznie zatwierdzone przez Zarząd Główny. Aby proces ten odbył się w pełni i mógł przynieść pożądane rezultaty, muszą Sekcje zawodowe rozwinąć jaknajżywszą działalność.

Szczególnie skomplikowane są warunki rozwoju naszej Sekcji z uwagi choćby na bardzo różnorodny i niemający zagwarantowanej trwałości pracy element nauczycielski, zatrudniony w szkolnictwie dokształcającem. Stan tego rodzaju nie powinien jednak wpływać na osłabienie życia naszej Sekcji, wręcz przeciwnie — winien być bodźcem podniecającym naszą żywotność. Ileż zagadnień stoi przed nami do przepracowania, ażebyśmy mogli w momencie, kiedy będą się decydowały losy zarówno szkoły dokształcającej, jak i sytuacji prawno-służbowej jej nauczyciela, przedstawić naszą zwartą opinję i postulaty należycie przemyślane i przedyskutowane na naszych zebraniach. Kto, jeżeli nie nauczyciel, winien spopularyzować wśród społeczeństwa zagadnienie obowiązkowego dokształcania zorganizowanego na właściwych podstawach.

A na jakie trudności napotykamy w naszej pracy, mając do prowadzenia element tak trudny, jakim jest młodzież naszych szkół — przy braku tak programów jak i podręczników i jakichkolwiek pomocy naukowych, szczególnie, jeżeli chodzi o szkoły w mniejszych ośrodkach. A zagadnienia naszego uposażenia zarówno pod względem jego wysokości, jak wogóle wypłacalności wielu właścicieli szkół (t. j. przeważnie samo-

rządu terytorjalnego)! Wszystko to są zagadnienia, które winny być tematem naszych obrad, uchwał i postulatów, aby wreszcie czynniki miarodajne przystąpiły do rozwiązania tych problemów. Zorganizowanie się więc nauczycieli szkół dokształcających dla prowadzenia tych prac winno jaknajszybciej nastąpić. Sekcje zarówno Ogniskowe, jak i wyższych szczebli organizacyjnych, mają aż nadto materjału, aby prowadzić treściwe i celowe prace.

Jeżeli z takiem podejściem przystąpimy do uruchomienia działalności Sekcyj szkolnictwa dokształcającego Z. N. P. na terenie całego Państwa, to niewątpliwie nie będzie to tylko tworzenie anemicznych form, ale rozpocznie się istotna i bardzo potrzebna praca.

Trzeba tylko dostrzec sens tej pracy i być przekonanym o potędze zbiorowego wysiłku. Nowy statut Z. N. P. daje nam olbrzymie możliwości w tym kierunku; wykonując zaś celowo i świadomie jego postanowienia, choćby tylko na tym odcinku — spełnimy część zadań, dających wyraz dążeniom zorganizowanego nauczycielstwa, zmierzającym do odegrania właściwej zawodowi naszemu roli w Państwie.

Świetlica jako teren wychowawczy w szkołach dokształcających zawodowych

Przystępując do omówienia zagadnienia świetlicy szkolnej, przedewszystkiem musimy sobie zdać sprawę z elementu uczniowskiego, który wychowujemy, jego przygotowania teoretycznego, środowiska domowego i otoczenia warsztatowego, następnie warunków pracy w samej szkole. Uczeń szkoły dokształcającej przed wstąpieniem do szkoły ma najczęściej 2 — 4 lata przerwy w nauce, ukończył przeciętnie 5 oddziałów szkoły powsz. — chociaż dziś jeszcze zachodzą wypadki, że posiada mniejsze niż 4-oddziałowe przygotowanie.

Środowisko, z jakiego pochodzi, to najczęściej rodzina robotnicza lub rzemieślnicza, mało uświadomiona, a bardzo często ludzie, żyjący bez określonych stałych zarobków, bez zawodu, ot tak — z dnia na dzień.

Uczeń od zarania młodości styka się z ciężką walką o byt, bardzo często nędzą, a wszystkie jaśniejsze i pomyślniejsze chwile w rodzinie są często uczczone libacjami alkoholowemi, kończącemi się awanturą i bijatyką. Dziecko wychowuje się na ulicy, gdzie bezpośrednio styka się z brutalnością życia i ma jeden cel: jakotako, a możliwie ciepło i cało się okryć,

najeść się i jaknajprędzej zdobyć pieniądze na kupno papierosów i alkoholu, ażeby móc się upodobnić do otoczenia.

Chwila przełomowa następuje, gdy uczeń zgłasza się do **szkoły dokształcającej.** Na terenie szkoły w ciągu 8-miu godzin tygodniowo uczeń ma przyzwyczaić się do dyscypliny społecznej — przypomnieć sobie wiadomości nabyte w szkole powszechnej, pogłębić i uzupełnić swoje wiadomości zawodowe, a przedewszystkiem przejść „przysposobienie obywatelskie". I tu przychodzimy do wniosku, że: **praca nad wychowaniem młodego pokolenia rzemieślniczego jest nie do pomyślenia bez należycie zorganizowanej świetlicy.**

W treści swojej powinna być ona podobna do tego, co kryje się w rozmowach i gawędach codziennych tych ludzi, którzy z niej będą korzystać, tylko jakością wyższa i społecznie pożyteczniejsza. Winna być ośrodkiem zżycia się towarzyskiego, zainteresowań kulturalnych i prac społeczno-państwowych młodzieży szkolnej. Winna dać jej możność całkowitego wyżycia się. Świetlica cel swój osiągnie przez:

a) lokal obszerny, jasny, czysty, ciepły i estetycznie urządzony, wywołujący miłą atmosferę;
b) taką organizację prac, by były one przyciągające, a jednocześnie dawały młodzieży całokształt interesujących ją zagadnień z dziedziny wiedzy i życia;
c) organizowanie przeżyć wytwarzających taką propagandę państwową, która każdemu uczestnikowi będzie przypominała, iż ma być karnym członkiem zbiorowości państwowej, zdolnej do stałej współpracy w przeprowadzaniu aktualnych zagadnień w Państwie.

Nie obojętną rzeczą, poza lokalem, jest urządzenie świetlicy. Tu pamiętać musimy, że w lokalu niema miejsca na liche oleodruki, często obce nam kulturą i pochodzeniem — papierkowe dekoracje i nieporządne napisy. Godło Państwa i portrety osób rządzących Państwem winny znajdować się na głównej ścianie i być należycie oprawione. Planowa i programowa praca w świetlicy, wesoły i beztroski nastrój, życzliwość starszego otoczenia wzbudzają w młodzieży zainteresowanie, z czem się bezwzględnie liczyć musimy, chcąc mieć zupełne powodzenie w akcji i możliwie wyczerpać całość zagadnienia. Podejmując pracę oświatowo-wychowawczą wśród naszych uczniów musimy pamiętać, że istotnie dobre rezultaty osiągniemy wówczas, gdy do pracy nad sobą wciągniemy samych zainteresowanych. Prowadzenie pracy wychowawczej w oderwaniu się od młodzieży, będzie pracą niedostateczną, a często nieprowadzącą do celu. Należy również pamiętać, że dobre rezultaty daje nie składnie pod dyktando wykonana praca, lecz ta, w którą

włożona została największa suma wysiłku własnego, a więc praca przemyślana i wykonana samodzielnie przez uczniów. Trzeba unikać tak często popełnianych przez kierowników świetlic błędów, że w podejmowanej działalności wszystko najczęściej obliczone jest na to, aby w nakreślonym projekcie i w całej pracy mógł się wypowiedzieć kierownik-oświatowiec, natomiast gromada razem i każdy z jej członków-uczniów osobno, nie mają warunków pracy. Jeżeli działanie oświatowe przestaniemy traktować jako cel sam w sobie, a zaczniemy traktować jako środek usprawniający jednostkę, lub grupę w konkretnem życiu, wtedy można będzie pracę mierzyć rezultatami, bo zadania będą wymierne.

W ten sposób w pracy świetlicowej znikną mierniki w postaci ilości wygłoszonych odczytów, czy też przedstawień lub zabaw, a na ich miejsce ukażą się właściwe miary w postaci: polepszania się frekwencji w szkole, zaniku bójek i ulicznych awantur, podniesie się poziom naukowy w szkole, uczniowie nie pozwolą się wciągać w robotę antypaństwową i wezmą się uczciwie do nauki i pracy zawodowej.

Może mi ktoś zarzucić, że bagatelizuję sobie korzyści mogące wypływać z odczytów czy też okolicznościowych uroczystości. Tak nie jest. Pragnę tylko zaznaczyć, że wszelkie prace świetlicowe nie są celem, a tylko środkiem w pracy wychowawczej na terenie świetlicy.

Wykorzystując należycie momenty uroczyste, uzupełniając je własnemi przeżyciami lub wspomnieniami z młodych lat — prowadzić będziemy pracę wychowawczą z korzyścią.

W aktualnych zagadnieniach, dotyczących życia rzemieślniczego, poruszyć należy przykłady silnej woli i pracy u takich jednostek, jak b. premjer Bartel i inni, którzy wychowując się w warsztacie rzemieślniczym, lub sami będąc rzemieślnikami, osiągnęli najwyższe godności w Państwie, zawdzięczając je wybitnej pracy nad sobą, a nie urodzeniu lub odziedziczonemu majątkowi.

Zaznaczyłem, że na terenie świetlicy winny być omawiane najżywotniejsze zagadnienia szkoły i to jest koniecznością. Słaba bowiem frekwencja w szkole ma swoje przyczyny w opieszałości, w złem zachowaniu uczniów w szkole i t. p. Uczeń, zapytany w klasie przez opiekuna, będzie dawał wykrętne odpowiedzi, gdyż w ławce szkolnej nie czuje się on pełnowartościowym człowiekiem, nie jest pewny swojej wiedzy, a mając dużą dozę ambicji i nie chcąc się ośmieszyć, nie da szczerej odpowiedzi. Inaczej przedstawia się sprawa w świetlicy. Tu uczeń winien widzieć w kierowniku czy też opiekunie nie nauczyciela, lecz starszego przyjaciela, który musi umieć mówić jego językiem i zastosować

się do jego sposobu myślenia, musi zawsze znaleźć odpowiedź życzliwą, czasem może żartobliwą, ale nigdy ośmieszającą. Tu, na terenie świetlicy, musi nawiązać się nić sympatji między uczniem, a wychowawcą, który niejednokrotnie zastąpić musi ojca lub opiekuna. Tu też znajduje swoje rozwiązanie zagadnienie frekwencji, postępu w nauce i dobrego zachowania. Nauczyciel-wychowawca, który naprawdę chce spełnić swój obowiązek, nietylko być akordowym robotnikiem „od godzin", niejednego się dowie od ucznia grając z nim w szachy lub w pingponga, a w lecie w siatkówkę. Kwestje drażliwe, lub takie, na które nie jesteśmy pewni szczerych ustnych odpowiedzi — omówimy ogólnie, wskazując na **skrzynkę zapytań,** jako drogę do nadsyłania odpowiedzi. Skrzynka zapytań powinna być właściwie omówiona w poprzednim punkcie, ale omówienie jej przesunąłem do tego momentu, ażeby uwypuklić, że niewolno zaniechać nam żadnej sposobności, ażeby umożliwić uczniom szczere wypowiadanie się w każdej sprawie. Przez skrzynkę zapytań zachowujemy bezpośredniość i szczerość. Skrzynka nie wymaga dyżurów, a więc nie zabierze czasu. Odpowiedzi dawać najlepiej bezimienne, raz w tygodniu, w godzinach, gdy znajduje się większa ilość uczestników. Odpowiedzi winny być jasne, zwięzłe i fachowe, w tonie życzliwym i przyjacielskim — te tylko wzbudzą zaufanie uczestników. Za udzielane odpowiedzi pełną odpowiedzialność ponosić musi kierownik świetlicy. W ważniejszych wypadkach tak pytania, jak odpowiedzi winny być notowane i zachowane. Problemy, dotyczące świata pracy wogóle, ze szczególnem uwzględnieniem organizacyj zawodowych oraz związków samorządowych i gospodarczych — muszą znaleźć należne im miejsce w programie pracy wychowawczej w świetlicach szkół dokształcających. Przez rodzinę, klan, plemię, krótki rys historyczny dawnych form urządzenia, należy wyjaśnić i omówić zadania samorządu gminnego, miejskiego, współpracy obywateli przez rady miejskie, w gospodarce samorządowej, przyczem zwrócić uwagę na celowość i plan gospodarczy miejscowego samorządu, a w miarę możności zaprowadzić starszych uczniów na posiedzenie Rady Miejskiej i omówić zasięg uprawnień miejscowego samorządu. Zaznajomić uczniów z ustawami o prawie przemysłowem i o ochronie pracy młodocianych w ustawie przemysłowej, dokładnie omówić art. dotyczące rzemiosła, pracy i obowiązków ucznia, czeladnika i rzemieślnika. Zaznajomić z instytucją Cechów i Izbą Rzemieślniczą, wprowadzić na teren świetlicy przedstawicieli tychże organizacyj i wytworzyć takie warunki współpracy z mistrzami, ażeby uczeń widział i czuł, że szkoła ceni rzemiosło i tych, którzy zawodowo pracują. Czynna współpraca poważniejszych

jednostek ze sfer rzemieślniczych w świetlicy, będzie tym dodatnim czynnikiem, który wzbudzi zaufanie do szkoły w całości świata rzemieślniczego. **Świetlica winna być terenemześrodkowującym wszystkie organizacje uczniowskie.**

Organizacje uczniowskie, chociażby różnego charakteru, muszą mieć wspólną cechę wychowawczą, samą zaś pracę uzgadniać muszą z opiekunami delegowanymi przez Radę Pedagogiczną. Należenie ucznia do jednej z dozwolonych na terenie szkoły organizacyj, nie wyklucza go od czynnej pracy w zespole, należy jednak zwracać uwagę, ażeby jednocześnie nie należał do więcej, niż 2 organizacyj. Dalsze kształcenie absolwentów winno odbywać się na terenie świetlicy — absolwentom należy pozostawić dużą samodzielność, jednakże członkowie koła absolwentów muszą przestrzegać regulaminu obowiązującego w świetlicy. Samej organizacji koła absolwentów nie poruszam, nie chcąc wkraczać w zagadnienie o innym charakterze.

Organizując świetlicę musimy przedewszystkiem namyśleć się i zastanowić nad wyborem kierownika. Tu muszę zaznaczyć, że stały kierownik świetlicy winien być za pracę wynagradzany. Wszelka praca honorowa w naszych obecnych warunkach będzie pracą dorywczą, zależną od wielu czynników, jak: dobre chęci, humor lub chwilowy zapał. Opłacony kierownik musi pracować, nie oglądając się na zewnętrzne wpływy i takiej pracy bezwzględnie należy od niego żądać. Kierownik świetlicy winien mieć niezbędne przygotowanie fachowe, zamiłowanie w pracach świetlicowych, a przedewszystkiem musi lubić młodzież, musi być wyrozumiałym wychowawcą, umieć patrzeć w przyszłość, na sprawy państwowe zapatrywać się z entuzjazmem, winien przejawiać wiele inteligencji, nie obawiać się przeprowadzać nowych form pracy w życiu społecznem i dbać, ażeby przewidziane programem prace i uchwały były konsekwentnie wykonane. Ułożenie planu zajęć przez kierownika świetlicy wymaga dokładnej obserwacji młodzieży. Już w pierwszych wieczorach świetlicowych uwydatnią się grupy uczniów, które będą między sobą poruszać pewne kwestje, wspólnie bawić się i pracować. Jednem słowem zaczną powstawać **zespoły.**

Zespoły są podstawowemi komórkami organizacyjnemi świetlicy — mają one pieczę nad powierzonym sobie sprzętem i wykonywują wzięte na siebie prace. Zespoły, których praca jest podobnego charakteru, łączą się w sekcji.

Zespołami kieruje przodownik. Przodownik prowadzi kontrolę prac uczestników — notując swoje uwagi w zeszycie zespołu, który jest do-

wodem żywotności jego gromadki. Zespół sprawny powinien mieć 15 — 20 uczestników.

Przodownik zwraca pilną uwagę na frekwencję, opieszałych upomina na osobności albo wobec zespołu, ewentualnie przedstawia przewodniczącemu sekcji.

Już na terenie samej szkoły dają się poznać wybitniejsze jednostki o bardziej rozwiniętym zmyśle organizacyjnym, pracujące więcej nad sobą i pragnące zająć poważniejsze stanowisko w sprawności uczniowskiej. Tych należy otoczyć staranną opieką, gdyż z nich rekrutować się będą kiedyś przewodnicy ruchu robotniczego i rzemieślniczego. Z tych jednostek, zdolniejszych i pilniejszych w nauce wybieramy przewodniczących sekcyj. Przewodniczący sekcyj czuwają nad wykonaniem programu, jaki naznaczyły sobie zespoły należące do sekcji — przewodniczący na wspólnych posiedzeniach sekcji prowadzi książkę kontroli prac sekcji i jest czynnikiem łagodzącym ewentualne spory.

Sekcja — to rodzina jednocząca jednostki organizacyjne (zespoły) występujące nazewnątrz jako całość. W pracach zespołów czy całej sekcji należy poniekąd hamować zbytnie zapędy organizacyjne, na zebraniach tępić gadulstwo, zachęcając jednak uczniów do częstego wygłaszania należycie opracowanych referatów i zabierania głosu w dyskusjach, a bezwzględnie pilnować wypełnienia powziętych uchwał i przyjętych obowiązków.

Sekcje organizują wspólne wieczory świetlicowe w których bierze udział cała społeczność uczniowska. Wieczory świetlicowe pomyślane jako wieczory humoru, zabawy lub tańca czy też z nastawieniem na poważniejsze zagadnienia winny mieć zgóry obmyślany plan, taki, aby cały wieczór pozostawił dobre wrażenie. Wieczorów wypełnionych tylko pogadankami lub referatami należy unikać.

Pozostaje mi do omówienia jeszcze jeden punkt, a mianowicie: **koedukacja w świetlicy.** Tu przedewszystkiem pragnę zwrócić uwagę, że jestem zdecydowanym zwolennikiem koedukacji nietylko w świetlicy, ale i w szkole. Na podstawie przeszło 10-letniego doświadczenia twierdzę, że koedukacja wywiera wprost dobroczynny wpływ na wychowanie. Młodzieniec czy też dziewczyna uczęszczając razem do szkoły lub świetlicy poznają się, zbliżają się częściej na terenie pracy społecznej, a temsamem obojętnieją seksualnie, a raczej — nabierają szacunku dla drugiej płci. Wszak nie zdołamy przeszkodzić w wyczekiwaniu uczniów na koleżanki po bramach, parkach i innych ustroniach, co prowadzi najczęściej do opuszczenia lekcji. Oboje widzą się stale w szkole lub w świetlicy, a rozmawiając tam ze sobą, nie czynią tego pokryjomu,

przez co ustają pokątne szepty i bezwiednie rozbudzanie namiętności. Pozatem uczniowie starają się lepiej zachowywać, czy to ubierać, poprawniej wysławiać, dbać o dobre postępy w nauce — pragną wybijać się w pracy jeden przed drugim, chociażby dla zaimponowania koleżance, która stale go obserwuje.

Przez 10 lat prowadzenia szkoły koedukacyjnej nie miałem ani jednego wypadku obrazy moralności, a przeciwnie przez wprowadzenie koedukacji podniósł się znacznie poziom kulturalny i etyczny uczniów. Mojem zdaniem koedukacji przynajmniej w naszych szkołach nie należy się obawiać. To samo dotyczy pracy świetlicowej.

L. Bernacki

ZE SZKOLNICTWA ZAGRANICĄ

Zamieszczamy przeznaczony dla naszego czasopisma artykuł sprawozdawczy p. J. Krasuskiej-Burzyckiej, psychologa szkolnego z Warszawy, omawiający jednoroczne kursy przysposobienia zawodowego we Francji. Artykuł ten został opracowany przez autorkę na podstawie materjałów, zebranych w czasie zwiedzania tych kursów we Francji. Redakcja

PRZYSPOSOBIENIE ZAWODOWE MŁODZIEŻY WE FRANCJI.

Zagadnienie przysposobienia zawodowego wchodzi w zakres zainteresowań ekonomicznych i społecznych. Zarówno potrzeby życiowe, jak i obserwacje specjalistów, pracujących w zawodach, wskazują na konieczność przygotowywania młodocianych do pracy zarobkowej.

Kilkoletnie szkoły zawodowe różnych typów kształcą młodzież na specjalistów w rozmaitych rzemiosłach, a dając wielostronne przygotowanie fachowe, wytwarzają wykwalifikowanych zawodowców, jakby oficerów armji rzemieślniczej. Do szkół tych są przyjmowani uczniowie na podstawie bądź egzaminów wstępnych, bądź badań psychotechnicznych. Uczniowie mniej zdolni, zdyskwalifikowani ze względu na brak wymaganych uzdolnień, oraz najbiedniejsi wychowankowie szkół powszechnych, którzy nie mogą uczyć się przez kilka lat, naogół nie uczęszczają ani do szkół zawodowych, ani do szkół średnich. Tak dzieje się niemal wszędzie. We Francji również tylko znikoma część młodzieży ze szkół powszechnych kształci się dalej w szkołach rękodzielniczych, liceach, kolegjach. Chodzą tam zamożniejsi lub wybrani, tak zwana elita uczniów. Mniej zdolni i najbiedniejsi byliby pozbawieni dalszej nauki i opieki, gdyby nie otworzono w Paryżu, dzięki staraniom nauczycielstwa, rocznych szkół przysposobienia zawodowego. Szkoły te, noszące nazwę: „Ateliers-Écoles préparatoires à l'Apprentissage", spełniają kilka zadań: 1) zaznajamiają młodzież z czterema rzemiosłami, 2) dają możność wyboru zajęć, najbardziej odpowiadających uzdolnieniom psychicznym i fizycznym, 3) są łącznikiem między szkołą powszechną a życiem.

Roczne szkoły przysposobienia zawodowego są jakby nadbudówką szkoły powszechnej, placówką przeznaczoną dla najszerszych mas młodzieży, mającej pracować w fabrykach, magazynach i warsztatach. Szkoły te nie stawiają sobie

za zadanie, jak szkoły zawodowe, kształcić na majstrów, lub osoby kierujące pracą, chodzi im tylko o szkolenie szeregowców, o podnoszenie wartości tych pracowników, którym powierza się wykonywanie prac mniej skomplikowanych, ale mających również znaczenie dla całokształtu zajęć. W pracy fabrycznej i rzemiosłach daje się bowiem dotkliwie odczuwać brak odpowiednio przygotowanych pracowników-szeregowców. Niezawsze wystarcza mechaniczne wvkonywanie ruchów, potrzebna jest również umiejętność organizowania pracy, orjentowania się w całokształcie roboty, niezbędne są pewne elementarne wiadomości z mechaniki i przyrody, konieczną bywa znajomość rysunków.

Przygotowanie do pracy zawodowej młodzieży, bez względu na stopień ujawnionych uzdolnień (przeważnie średnio lub mało zdolnej), w tak krótkim stosunkowo przeciągu czasu, wymagało specjalnej organizacji i odmiennej metody zbiorowego nauczania. Zastosowano metodę swoistą, opracowaną przez francuskich pedagogów szkolnictwa zawodowego przy współudziale specjalistów fachowców.

Jako zasadę uchwalono przyjmowanie młodzieży w wieku szkolnym bez egzaminów. (Dwunastoletni przedstawiają świadectwa szkolne, starsi są przyjmowani bez świadectw). Specjalnie utworzone biuro porad przy Narodowym Instytucie Poradnictwa Zawodowego (41, rue Gay-Lussac,Paris) informuje zgłaszających się kandydatów i ich opiekunów o pracy na kursach i o korzyściach materjalnych poszczególnych rzemiosł. Przy biurze znajduje się wystawa, ilustrująca wszystkie działy zajęć, prowadzonych w szkołach rocznych, oraz pokazy prac, wykonywanych przez uczniów. W jednej z dużych sal odbywają się stale dwa razy tygodniowo pokazy filmowe dla młodzieży i rodziców z zakresu pracy w szkołach rocznych i warsztatach (w czwartki korzysta z filmów młodzież, w soboty rodzice lub opiekunowie). Wszyscy kandydaci zapisujący się do szkoły są poddawani badaniom lekarskim. Badania psychotechniczne trwają krótko, chodzi bowiem tylko o wykazanie zasadniczych defektów, mogących utrudniać pracę. Biuro zbiera również dane, dotyczące upodobań i warunków kandydata (stosuje się ankiety, kwestjonarjusze), oraz posiada ewidencję i kontrolę rynków pracy, aby zbyt wielu nie skierowywać do jednego działu. Doradca zawodowy, po przeprowadzeniu szczegółowego wywiadu z rodzicami lub opiekunami kandydata i z samym kandydatem, wyznacza szkołę, w której ma odbywać się praktyka zawodowa.

Zazwyczaj, o ile niema wyraźnych przeciwskazań lekarskich lub psychotechnicznych, pozostawia się uczniom swobodę w wyborze działu pracy, biorąc pod uwagę życzenia i projekty na przyszłość. Naogół jednak młodzież słabo orjentuje się w swych uzdolnieniach i opiera swe projekty nie na znajomości pracy, ale na sugestji zewnętrznej, na grze wyobraźni lub na chęci dużych i łatwych zarobków. Pragnąc ułatwić wybór najbardziej odpowiedniego zajęcia, stworzono warunki, w których młodzież może nietylko poznać samą pracę, ale i wypróbować swe siły. Wybór pracy może iść w dwóch zasadniczych kierunkach: handel lub rzemiosło. Praca jest podzielona według stopnia wymaganego wysiłku. Młodzież słabsza pod względem rozwoju fizycznego otrzymuje pracę lżejszą i mniej uciążliwą. Wielka różnorodność działów daje możność dostosowywania zajęć do zdolności, zainteresowań, temperamentu, stanu zdrowia. Nauka trwa cały rok. W pierwszem półroczu uczniowie zaznajamiają się w sposób praktyczny z czterema rodzajami prac (rzemiosłami), otrzymując przysposobie-

nie zawodowe w kilku kierunkach. Zaznajamianie młodzieży z czterema rodzajami zajęć ma na celu zabezpieczenie na wypadek zastoju w niektórych rynkach pracy i umożliwienie zarobkowania nietylko w jakimś jednym dziale.

Jeżeli uczeń chce być np. ślusarzem, to musi praktykować: w dziale ślusarskim, narzędzi precyzyjnych, blacharskim i kowalskim. Na żądanie jeden z trzech działów dodatkowych może być zastąpiony jakimś innym, nawet z innej grupy zajęć, np. stolarstwem. Często mechanicy poznają stolarstwo, a stolarze ślusarstwo lub blacharstwo. Na praktykę w każdym z działów przeznacza się 6 tygodni. Odbywanie praktyki w czterech działach obowiązuje wszystkich uczniów bez względu na czynione postępy. Po 24 tygodniach praktyki uczniowie specjalizują się w tym dziale, w którym wykazali największe postępy. O ile uczeń wykazuje wybitne uzdolnienie w jakimś kierunku, może specjalizować się w obranym przez siebie zawodzie nietylko do końca roku, ale i przez cały rok następny. Specjalizacja odbywa się w innych, specjalnie na ten cel przeznaczonych warsztatach. Dla dziewcząt krawieczyzna, bieliźniarstwo, haft i modniarstwo są działami obowiązkowemi, pozatem mogą specjalizować się w innych działach, np. w gospodarstwie domowem, kuśnierstwie, farbiarstwie, gorseciarstwie, wyrobach galanteryjnych.

Poza praktyką w warsztatach, w zakres programu zajęć szkolnych wchodzą: język ojczysty, rachunki, technologja, rysunki, ćwiczenia cielesne.

Przedmioty teoretyczne mają natychmiast zastosowanie praktyczne, np. nauka rachunków odbywa się w związku z obliczeniami i pomiarami w warsztatach; lekcje języka ojczystego są zużytkowane dla korespodencji i księgowości; rysunki ułatwiają wykrywanie prac kompozycyjnych, zdobniczych (ubieranie wystaw sklepowych).

Wychowanie fizyczne ma na celu zapobieganie chorobom lub defektom zawodowym. Zarówno dziewczęta jak chłopcy odbywają ćwiczenia gimnastyczne na powietrzu, lub w odpowiednio urządzonych salach gimnastycznych. Sale kąpielowe ułatwiają utrzymywanie czystości, a gorące prysznice mile odświeżają i zmywają ślady całodziennej pracy.

Nauka jest bezpłatna i tylko w niektórych działach uczniowie zwracają koszta za zużytkowany materjał. Zajęcia trwają 8 godzin. W czasie przerwy obiadowej są wydawane gorące śniadania dla mieszkających daleko. (Najbiedniejsi są zwalniani od opłat za jedzenie). Przedmioty wykonane w warsztatach są własnością uczniów.

Praktyka w warsztatach odbywa się według ściśle zakreślonego programu. W każdym z działów ćwiczenia praktyczne są uszeregowane według stopnia wzrastającej trudności. Prace, wchodzące w zakres danego działu, są ujęte w ćwiczenia. Całkowity kurs obejmuje 8 do 10 ćwiczeń, które uczeń jest obowiązany wykonywać samodzielnie pod nadzorem kierownika. Materjał jest rozłożony w taki sposób, że najzdolniejsi uczniowie mogą wykonać wszystkie ćwiczenia. Uczniowie mniej zdolni wykonują mniej ćwiczeń. Ćwiczenia polegają na wykonywaniu przedmiotów użytecznych, mogących mieć zastosowanie w życiu codziennem. Mocno jest podkreślony czynnik psychologiczny wykonywania pracy użytecznej. Pozatem ćwiczenia dają możność zaznajomienia się z narzędziami używanemi w danem rzemiośle. Wszystkie ćwiczenia są opisane w sposób bardzo szczegółowy i jasny. W opisach jest wyjaśnione co ma być wykonane, jak należy pracę wykonywać, jakiemi narzędziami należy posługi-

wać się. Zaznaczona jest wyraźnie kolejność czynności, oraz sposób sprawdzania i kontrolowania swej pracy. Rysunki wyjaśniają jak przedmiot ma wyglądać i jak należy stosować narzędzia. Pierwsze ćwiczenia polegają na zaznajamianiu się z przyrządami, które są używane w danem rzemiośle. Wszystkie ćwiczenia we wszystkich rzemiosłach są opracowane w taki sposób, że nauczyciel nie potrzebuje dawać wyjaśnień i dużo mówić. Wielkie tablice ścienne wskazują plan i kolejność prac, wyjaśniają nazwy i stosowanie narzędzi, sposoby pracy. Pierwsze ćwiczenia opierają się na pokazach, później są stosowane rysunki, zastępujące pokazy. Każdy nowowstępujący uczeń otrzymuje na okres praktyki dla swego wyłącznego użytku mały warsztacik, zaopatrzony w komplet narzędzi, niezbędnych w danym dziale i po odczytaniu instrukcji, przystępuje do wykonywania pierwszego, najłatwiejszego ćwiczenia. Wejście jego, jako nowicjusza, zupełnie nie wpływa na zmianę toku zajęć, bo każdy uczeń jest zajęty swojem ćwiczeniem, które stara się możliwie szybko i dobrze wykonać. Dzięki takiej organizacji pracy zapisy trwają przez cały rok i uczeń początkujący nie przeszkadza bardziej zaawansowanym. W każdym z działów całkowity program sześciotygodniowej praktyki obejmuje około 20 przedmiotów, opracowanych jako oddzielne ćwiczenia (od 8 do 10 ćwiczeń w każdym dziale).

W dziale blacharskim są wykonywane rozmaite przedmioty i narzędzia, mające zastosowanie w gospodarstwie, kuchni lub ogrodzie, np. patelnie, garnuszki, dzbanki, polewaczki; w dziale skórzanym: paski podróżne, portmonetki, woreczki ręczne, futerały, ramki, teczki i t. p.

Prace swoje uczniowie mogą zanosić do domu dla pokazania rodzicom, ale zabierają na własność dopiero po ukończeniu studjów (po wystawie szkolnej). W warsztatach każdy uczeń ma swoją kartotekę. Nauczyciel notuje w kartotece którego dnia, o której godzinie zaczął uczeń wykonywać ćwiczenie, kiedy je ukończył, w jaki sposób pracował, jak zachowywał się przy pracy. Praca dydaktyczna nauczyciela jest zmniejszona do minimum, ale rola jego jest duża i poważna: obserwuje i notuje sposób pracy uczniów, ocenia zręczność, zaradność, pomysłowość, udziela wskazówek, wykazuje błędy, prowadzi ewidencję, wpisuje do kartotek swoje uwagi i oceny. Każdy uczeń po sześciu tygodniach otrzymuje ocenę na podstawie ilości i jakości wykonanych prac i przechodzi praktykować w innym dziale, gdzie zaczyna pracę od najłatwiejszych i równie szczegółowo opisanych ćwiczeń. Po odbyciu praktyki w czterech działach prac są rozpatrywane i porównywane wszystkie oceny i obserwacje, poczem następuje decyzja, w którym z działów uczeń ma się specjalizować. Naogół wyniki pracy i oceny w poszczególnych działach nie są jednakowe. Praca jednego i tego samego ucznia w jednym z działów może dać wynik gorszy, w innym lepszy.

Życzenia uczniów, wypowiadane przy wstępowaniu do szkoły, niezawsze są potwierdzane w praktyce i nieraz ulegają zmianom. Rezultaty pracy są argumentem najbardziej przekonywującym, a metoda obserwacyjna dopomaga należytemu zorjentowaniu się co do kierunku specjalizacji. Np. jeden z uczniów, który wstępując do szkoły wyraził życzenie pozostania kowalem, w praktyce wykazał następujące postępy: w dziale blacharskim wykonał 16 przedmiotów, w kowalskim 13; w ślusarskim 13, a w stolarskim 17, przyczem w pracowni stolarskiej został uznany za najlepszego pracownika, ujawniając dużą zręczność, pomysłowość i smak artystyczny. Po odbyciu praktyki w czterech działach prze-

konał się, że stolarstwo jest dla niego najbardziej odpowiednią pracą i dział ten obrał jako specjalność.

Uczniowie mało zdolni, wykazujący dobre chęci, wytrwałość i systematyczność w pracy, są otaczani specjalną opieką. Dąży się wówczas do usuwania trudności, naprawiania braków i wynalezienia takiego działu, w którym defekty psychometryczne nie stanowią najważniejszej przeszkody w pracy i mogą być w jakiś sposób kompensowane. Każdy uczeń może być oceniony nietylko indywidualnie, czyli na podstawie liczby wykonanych ćwiczeń, ale i porównawczo do całej grupy uczniów, pracujących w danym dziale. Np. uczeń X jako blacharz zajął 4 miejsce, jako ślusarz precyzyjny 5-te, w stolarstwie 10-te, a w dziale ślusarskim 1-sze. Okazało się, że w ostatnim dziale nietylko wykonał wszystkie ćwiczenia, ale wykazał wielką dokładność i pomysłowość w pracy. Dział ten, w którym zajął w grupie kolegów pierwsze miejsce, obrał sobie jako specjalność.

Uczeń, który we wszystkich czterech działach nie robi postępów i ujawnia brak uzdolnień, jest poddawany specjalnym badaniom i skierowywany do innej szkoły na inne działy.

(dok. nast.) Janina Krasuska-Bużycka

DZIAŁ GOSPODARCZY

CHAŁUPNICTWO

Chałupnictwo jest formą produkcji przemysłowej, która — historycznie rzecz biorąc — wyprzedziła zarówno manufakturę (zbiorowe rękodzielnictwo), jak i fabrykę. Zjawiła się ta forma produkcji bardzo wcześnie, bo już w zaraniu gospodarki kapitalistycznej (gdzieś na przełomie XII i XIII wieku) i to zarówno w przemyśle dobywczym (w górnictwie), jak i przetwórczym (w tkactwie). W ciągu tych setek lat, które nas dzielą od chwili pojawienia się chałupnictwa, przechodziło ono różne koleje. Bywały okresy, jak np. w XIX w., w których zdawało się, że chałupnictwo nie ostoi się wobec konkurencji fabryki i zniknie, jak to miało miejsce uprzednio z manufakturą. Dziesiątki lat wykazywało ono zupełnie wyraźną tendencję zanikową, co skłoniło ówczesnych ekonomistów do postawienia tezy, iż chałupnictwo z czasem zupełnie zniknie i jako przeżytkowa forma produkcji ustąpi swe miejsce fabryce. Nawet tak znakomity badacz gospodarki kapitalistycznej jak Marks, wypowiedział się w tym kierunku, iż chałupnictwo jako oparte **tylko** na wyzysku taniej siły roboczej zniknie, gdy ustawodawstwo społeczne temu wyzyskowi kres położy. Tymczasem wbrew wszelkim przewidywaniom, zapowiadającym niechybny zanik chałupnictwa, zaczęło się ono w drugiej połowie XIX wieku odradzać i co jest rzeczą ciekawą nawet w takich krajach, jak Niemcy, Anglja i Stany Zjednoczone A. P., w których **wielko-fabryczna** forma produkcji osiągnęła przecież bardzo wysoki poziom. To „nowoczesne chałupnictwo" zawdzięcza swoje pochodzenie niewątpliwie temu właśnie, iż w tych krajach pojawiły się na rynku pracy nowe kadry **taniej** siły roboczej. „Powstało [1]) ono głównie w wiel-

[1]) Lewiński — „Chałupnictwo", Warszawa, 1908. Str. 24.

kich środowiskach miejskich, gdzie kobiety szukające pracy jako zarobku dodatkowego lub imigranci mający niski standart of life stanowili podatny materjał do wyzysku. Tak np. w Stanach Zjednoczonych nieznano do roku 1880 prawie wcale chałupnictwa, dopiero imigranci żydowscy stworzyli przemysł domowy. Ciekawem jest, iż pod wpływem tych mas, nadających się do eksploatacji, niektóre **istniejące już organizacje fabryczne zanikły".** To samo działo się w Anglji, w Londynie, gdzie imigranci żydowscy (przeważnie krawcy) stworzyli nową gałąź przemysłu konfekcyjnego, krawiectwo damskie, w Anglji przedtem nieznane. W Polsce w tym samym mniej więcej czasie rozwinęło się to nowoczesne chałupnictwo na terenie produkcji odzieżowej. **Chałupnictwo szewskie** przybrało u nas wielkie rozmiary, przyczem równocześnie powstawały i prosperowały **mechaniczne fabryki obuwia.** Wystarczy porównać cytowane tu przykłady (chałupnictwo krawieckie w Anglji i Ameryce a chałupnictwo szewskie w Polsce), aby się zorjentować, iż poza czynnikiem taniej siły roboczej działają jeszcze i **inne, które przyczyniają się do wzmacniania chałupniczej formy produkcji.** Chałupnictwo krawieckie okazało się tak silnem, że wielkie fabryki mechaniczne ubrań musiały ustąpić w walce konkurencyjnej, natomiast chałupnictwo szewskie nie zdołało w tej walce utrzymać się na powierzchni np. w Niemczech, gdzie w tej branży do niedawna prawie że **nie** istniało ono w poważniejszych rozmiarach, względnie zdołało utrzymać swój stan posiadania **obok** fabryk obuwia mechanicznego w Polsce, gdzie taniość robocizny, szczególnie tam sprzyjała. Ta różnica w **trwałości** tłumaczy się również momentem natury **technologicznej:** rzemiosło krawieckie wzmocniła wprowadzona w tym czasie maszyna do szycia, rzemiosło szewskie takiej maszyny fabryce obuwia przeciwstawić nie mogło. Chałupnictwo krawieckie odrodziło się zatem w Anglji **nietylko** w oparciu o tanie ręce żydowskich imigrantów, ale również w oparciu o przewrót technologiczny, jaki się dokonał w tym czasie na terenie rzemiosła krawieckiego.

Tania siła robocza i czynniki natury technologicznej **nie** tłumaczą nam **w całości** owej dziwnej siły odpornej, jaką wykazuje „nowoczesne chałupnictwo", rozwijające się w otoczeniu najbardziej nowoczesnych fabryk. Cytowany uprzednio autor przytacza następujący fakt: „koronczarki w Belgji, których w roku 1896 liczono 47.000, strasznie cierpią od ciągłych zmian w zapotrzebowaniu swych klientek. Gdy wielcy krawcy paryscy zadekretują na nowy sezon suknie z koronkami, przemysł kwitnie, płace się podnoszą, co rok następny koronki z ubrania damskiego znikają, nędza i głód panują w wioskach flamandzkich. Raz popyt na koronki Malines jest wielki, wtedy korzystają z tego te części kraju, w których je robią; kilka miesięcy później publiczność zapomina o ich egzystencji i rzuca się na Valenciennes". Dla czego? Po co? Jedyna odpowiedź: **tak moda chce!"** (Op. cit. str. 38).

Moda — oto **trzeci czynnik trwałości chałupniczej formy produkcji.** Oto przykłady znane nam z własnych obserwacyj: w okresie przedwojennym modna była w Polsce **zakopiańszczyzna,** obecnie moda się zmienia i przychodzi kolej na **huculszczyznę.** Tak jak w swoim czasie rozwinęło się w okolicach Zakopanego chałupnictwo dla zaopatrywania rynku w wyroby mniej lub więcej podobne do zakopiańskich wyrobów ludowych, tak obecnie cała Huculszczyzna (Żabie) pokrywa się siecią chałupniczych warsztatów produkcji. **Innej** postaci ta produkcja w systemie gospodarki kapitalistycznej przybrać **nie** może. **Indywidual-**

ny rzemieślnik nie jest w stanie ani dostosowywać się do ciągle zmieniających się gustów publiczności, ani podtrzymywać w publiczności stałej ochoty do kupna tych wyrobów drogą zmian w ich wyglądzie zewnętrznym; nie potrafi ani rynku na czas zaopatrywać, ani nad nim zapanować. Musi się zjawić **kapitalista, kupiec-nakładca** i przejąć kierownictwo w swoje ręce. **Fabrycznie** tego się produkować **nie** opłaca, albowiem ekonomicznie się nie kalkuluje uruchamiać fabryki dla zaopatrywania tak niepewnego rynku zbytu, chałupnictwo więc okazuje się w danych warunkach najlepiej dostosowaną formą produkcji. Wybrałem przykład szczególnie jaskrawy, w mniej jaskrawej postaci występuje to w wielu dziedzinach, a zwłaszcza na terenie przemysłu **konfekcyjnego.** Dobrze jeszcze pamiętamy te czasy, gdy pojawiły się w Polsce **berety.** Beret stał się najmodniejszem nakryciem głowy, olbrzymi popyt musiał być **natychmiast** zaspokojony, co mogło się dokonać tylko za pośrednictwem chałupnictwa. Po jakimś czasie przestał być beret modnem nakryciem, stał się natomiast nakryciem **ludowem,** wypierając np. na wsi chusteczki na głowę, a w mieście czapki (szkolne). Z chwilą, gdy popyt na berety się **ustabilizował,** gdy beret stał się normalnym — a nie modnym artykułem masowego zbytu, powstały warunki dla przejścia **od chałupniczej do fabrycznej produkcji.** W międzyczasie jednak pojawiły się małe ręczne maszyny do wyrobu beretów, które oczywiście wzmocniły (narazie przynajmniej) chałupnictwo w tej dziedzinie. U podstaw tego chałupnictwa leży tania siła robocza, dostarczona zwłaszcza przez ludność żydowską w okolicy większych miast, ale nie wzmocniona czynnikiem natury technologicznej, w takim bowiem razie **nie oparłoby** się ono konkurencji fabrycznej i **nie utrzymałoby się.** Weźmy inny przykład, zaczerpnięty z naszej „kroniki chałupniczej". Czasopismo „Przemysł Skórny" donosi, iż plecenie **opanek** — rodzaj obuwia damskiego, które w lecie stały się ostatnio artykułem masowego zbytu — wykonuje się obecnie w Niemczech sposobem chałupniczym. Nowy ten dział przemysłu obuwianego zorganizowano w ten sposób, iż przy zakładach przemysłu obuwianego, pracującego sposobem fabrycznym, urządzono miejsca wydawania pracy do domu dla wyrobu opanek. Opanki są **jeszcze** narazie artykułem mody — moda urodziła tę nową gałąź chałupnictwa, odgrywającego do niedawna w niemieckim przemyśle obuwianym, jak uprzednio zaznaczyłem, znikomą rolę. Oczywiście, moda **w kombinacji** z czynnikiem taniej siły roboczej. Czytamy w tej notatce „Szkoła Dokszt. Zawod." II/8 str. 211), iż zatrudnienie przy sezonowem pleceniu opanek znalazły liczne rzesze **bezrobotnych kobiet i mężczyzn.** Z chwilą jednak, gdy opanki przestaną być artykułem mody, a staną się jedynie artykułem sezonowym (obuwie używane w lecie) prawdopodobnie już sam czynnik taniej siły roboczej nie wystarczy i opanki podobnie jak np. pantofle domowe (w Niemczech) objęte zostaną normalną produkcją fabryczną.

Sezonowość może być również czynnikiem, utrwalającym chałupniczą formę produkcji. Ozdoby choinkowe są artykułem sezonowym, a nie artykułem mody. Produkowane są sposobem chałupniczym, zatem sezonowość rozstrzygnęła w tym wypadku o formie produkcji. Jednakowoż zasięg działania tego czynnika jest ograniczony, sezonowość bowiem **nie** zawsze prowadzi do chałupnictwa. Kalosz jest artykułem wybitnie sezonowym, a jednak nie jest produkowany sposobem chałupniczym. Kalosze produkuje się w wielkich fabrykach, albowiem proces techniczny produkcji wyklucza domową robotę. Producenci

kaloszy będą starali się wyrównać wahania sezonowe, kombinując różne działy produkcji w obrębie jednej fabryki, ale nie mogę przejść ze względów technologicznych do chałupnictwa. Ozdoby choinkowe natomiast można produkować w domu, niema tu w zasadzie żadnych trudności natury technologicznej i dlatego sezonowość w tej dziedzinie, (jak zawsze w kombinacji z istnieniem na rynku taniej siły roboczej), jest czynnikiem trwałości chałupniczej formy produkcji. Podałem jako przykład artykułu sezonowego ozdoby choinkowe, wszyscy bowiem je znają i uznają ich sezonowy charakter. Mógłbym przytoczyć znacznie więcej przykładów, w których sezonowość przy braku trudności natury technologicznej wpłynęła na utrwalenie chałupnictwa. Mamy dział produkcji obuwianej, o charakterze wybitnie sezonowym. Jest to obuwie o drewnianych podeszwach, używane masowo przez robotników w czasie kampanji cukrowej. W Poznańskiem i na Pomorzu, w okolicach skoncentrowanego popytu na ten artykuł, rozwinęło się chałupnictwo obuwiowe, chociaż te okolice, przynajmniej do niedawna, chałupniczej formy produkcji naogół nie znały. Moment sezonowości skombinowany z czynnikiem taniej siły roboczej (robotnik cukrowni w czasie poza kampanją jest siłą bardzo tanią) dał w wyniku chałupnictwo, jako formę produkcji.

Tem samem możemy już pokusić się o pewne rozważania natury ogólnej, teoretycznej. Daleko nam jeszcze do pełnej teorji tej niewątpliwie ciekawej formy produkcji, ale już wyłaniają się pierwsze jej zarysy wskazaniem na czynniki trwałości „nowoczesnego chałupnictwa": czynnikiem pierwszym jest fakt istnienia rynku **taniej siły roboczej**, rekrutującej się z różnych elementów (jak dorabiające kobiety, zarobkujące dzieci, robotnicy sezonowi i t. d.), do czynników dalszych należałoby zaliczyć **przemiany techniczne, modę i sezonowość.** Poza chałupnictwem, które nazwałem „nowoczesnem", mamy jeszcze inne typy chałupnictwa. Wspominałem uprzednio, iż w początkowym okresie system gospodarki kapitalistycznej pojawia się pod postacią chałupnictwa. Kapitalistę przemysłowego, a dzisiaj również kapitalistę finansowego, sprawującego kontrolę nad produkcją, poprzedzał kapitalista handlowy, kupiec-nakładca. Gdziekolwiek tradycyjny system gospodarczy zostaje zastąpiony systemem kapitalistycznym, wszędzie tam i dzisiaj jeszcze pojawia się jego pierwszy przedstawiciel, kupiec, jako pośrednik pomiędzy dawnym aparatem produkcyjnym a nowym rynkiem zbytu: **na podłożu przemysłu ludowego zaczyna się rozwijać kapitalistyczne chałupnictwo.** „Wszędzie tam, gdzie chłopi obok rolnictwa uprawiają jakiś przemysł ludowy, zjawia się, jak przednia gwardja kapitalizmu — żyd-handlarz. Zakłada on sklepik, w którym żona zajmuje się sprzedażą, on zaś obchodzi chłopów i węszy, gdzie tanio można kupić towar, który następnie w mieście z poważnym zyskiem sprzedaje. Chłop zwolna zadłuża się w sklepiku i, aby spłacić dług, musi pracować na rachunek handlarza, zresztą może mu i wygodniejsza taka tranzakcja, aniżeli ryzykowna wędrówka na jarmark, z którego często wraca, nie sprzedawszy towaru. Może mu też zadługo czekać, nim nadejdzie jarmark, może woli uniknąć straty czasu, nieodłącznej od wędrówki. I nasz włościanin ma mniej zajęcia rolnego, niż dawniej. Uszczupliły się pastwiska, zmniejszyła się hodowla owiec. Musi on kupować wełnę i w tym celu więcej produkować na zbyt. Z powiększeniem produkcji **rynek dla towarów musi być rozszerzony.** Potrzeby bliskiego miasteczka nie wystarczają już, lecz chłop nie wie co się dalej dzieje, jak towar swój bardziej rozpowszechnić.

i w takiej chwili zjawia się handlarz, znający potrzeby całego powiatu, i on otwiera rynki wyrobom włościańskim. Sceny między żydem a chłopem... na które większość patrzy okiem nienawiści rasowej, są to tylko etapy rozwoju ekonomicznego. Nie walczą tu dwie rasy, dwa narody, dwa wyznania, walczy tutaj żyd-handlarz jakoby inkarnacja ducha kapitalistyczno-kupieckiego i chłop polski, przedstawiciel pierwszej epoki gospodarstwa — pracy domowej. Ta sama walka między kapitalizmem i pracą domową wrzała kilkadziesiąt lat temu wśród tkaczy flamandzkich z tą tylko różnicą, że u nas pierwsze hufce nowej ery stanowili i stanowią żydzi, tam chrześcijanie. Lecz i u nas czasami sprytny chłop zastępuje „żyda-handlowca". Podany tu opis stosunków przedwojennych odpowiada w zupełności temu, co i dzisiaj możemy obserwować w Polsce na Kresach, jeszcze nie objętych, przynajmniej w zakresie produkcji przemysłowej, gospodarką kapitalistyczną, gdzie kapitalizm właśnie w dobie powojennej rozwija się w szybkiem tempie. Należy zatem wyodrębnić obok „chałupnictwa nowoczesnego", jakie obserwujemy np. w Warszawie w bieliźniarstwie lub w Częstochowie w szewstwie, chałupnictwo wczesno-kapitalistyczne, opierające się najczęściej na tradycyjnem uzdolnieniu ludności, na starym przemyśle wiejskim, jak np. w garncarstwie w okolicy Baranowicz, albo bednarstwie w okolicach Wilna, albo wreszcie na tkactwie w Andrychowie. Jedno i drugie jest chałupnictwem, ale każde z nich związane jest z inną fazą rozwoju gospodarki kapitalistycznej, a więc w konsekwencji jest uwarunkowane w swej trwałości i rozwoju również odmiennemi czynnikami. Tak więc przy powstawaniu chałupnictwa typu wczesno-kapitalistycznego odgrywa dużą rolę primo obecność surowca podstawowego (np. drzewo w bednarstwie Wileńszczyzny, wiklina w koszykarstwie w Rudniku nad Sanem), secundo tradycyjne uzdolnienie ludności (np. umiejętność tkania w tkactwie w Andrychowie), a zatem czynniki, z którymi nie spotkaliśmy się przy omawianiu chałupnictwa nowoczesnego.

Poza wczesno-kapitalistycznem i nowoczesnem chałupnictwem wymienić należy jeszcze jeden typ chałupnictwa. Jest ono związane z określoną fazą konjunktury gospodarczej, mianowicie z kryzysem i dlatego nazywam je „chałupnictwem kryzysowem" albo „konjunkturalnem". Klasycznym przykładem chałupnictwa tego typu są np. bieda-szyby w „Zagłębiu Węglowem". Rozwinęło się ono w okresie kryzysu, w związku z pojawieniem się wielkich rzesz bezrobotnych, gotowych stanąć do pracy w możliwie najgorszych warunkach bezpieczeństwa (ciągłe katastrofy w bieda-szybach), za najniższem wynagrodzeniem, byleby tylko móc przetrwać okres wyjątkowo długo przeciągającego się kryzysu. Bieda-szyby są — historycznie rzecz ujmując — pierwotną formą eksploatacji terenów węglowych; tak wyglądało kopalnictwo węgla przed wiekami, w czasach, gdy kapitalizm na tym terenie stawiał pierwsze kroki. Kryzys cofnął nas więc na tym odcinku o kilkaset lat wstecz, stworzył warunki do wznowienia formy produkcji, zdawałoby się nazawsze minionej, o której wiedzieli już tylko badacze dziejów przemysłu węglowego, wyczytując o nich wzmianki w pożółkłych kartach starych kronik.

Bieda-szyby pojawiły się nietylko w Polsce, zjawiły się nawet w Ameryce, gdzie technika górnicza osiągnęła przecież bardzo wysoki poziom. Dziennik „Goniec Warszawski" (z dnia 6.V.35 r.) opisuje właśnie takie bieda-szyby w Ameryce. Czytamy tam: „Na drodze pomiędzy „Pottsville i Filadelfją spotyka się codziennie mknące w przerwach kilkuminutowych transporty węgla wydobytego

z „bieda-szybów", położonych na terenach węglowych w pobliżu Pottsville. W samej Filadelfji sprzedaje się tygodniowo około 15.000 tonn węgla, pochodzącego z „bieda-szybów". W pierwszym okresie kryzysu wydobywanie węgla i sprzedaż odbywały się w nocy, obecnie zarówno górnicy, jak i handlarze, pracują normalnie w dzień. Codziennie tysiące bezrobotnych w grupach po 3 — 5 ludzi schodzi do bieda-szybów i codziennie setki samochodów ciężarowych węgiel ten dowozi do wielkich miast w promieniu 300 km od miejsca eksploatacji". Górnik-chałupnik wydobywa węgiel w bieda-szybach, a kupiec-nakładca odwozi go samochodami na rynek, słowem mamy tu stosunki typowe dla chałupniczej formy produkcji. „Chałupnictwo kryzysowe" rozwinęło się w Polsce również na terenie przemysłu włókienniczego w Łodzi i na terenie województwa łódzkiego. Ciekawe informacje przynosi w tej sprawie dziennik łódzki „Republika" (z dnia 1.III.35 r.). W notatce pod tytułem „walka chałupników z przemysłem" czytamy, iż „rozpoczęło się to w Zgierzu, gdzie jak grzyby po deszczu zaczęły się mnożyć chałupnicze warsztaty włókiennicze. Ale nie było to chałupnictwo ręczne, oddawna doskonale w Łodzi znane. Powstała bowiem jego odmiana — chałupnictwo maszynowe, które odrazu zaczęło stanowić groźną konkurencję dla przemysłu... Równocześnie w Pabjanicach powstał chałupniczy przemysł jedwabny, który stopniowo zaczął wypierać z rynku towary, produkowane w fabrykach... Mimo wielokrotnej kontroli, jaką zorganizowała inspekcja pracy, nie można było ustalić zarobków robotników w warsztatach chałupniczych. Robotnicy ci rekrutowali się przeważnie z pośród niezrzeszonych, którzy od długiego bardzo czasu pozostawali bez pracy i z radością zgodzili się na minimalne stawki, na jakie robotnicy fabryczni, jeszcze zarobkujący, zgodzić się nie chcieli". Również na terenie Aleksandrowa (pod Łodzią), które jest jednym z największych ośrodków przemysłu pończoszniczego w Polsce (125 fabryk i około 3.000 robotników) zaczęła rozwijać się w dobie kryzysu chałupnicza forma produkcji. Informuje nas o tem dziennik łódzki „Głos Poranny" (z dnia 8.I.35 r.) w notatce p. t. „Pończosznictwo Aleksandrowa rozdrabnia się na małe warsztaty chałupników", w której czytamy: „W ciągu ostatnich kilku lat powstała w Aleksandrowie dość duża ilość chałupników pończoszniczych. Są to przeważnie byli robotnicy, którzy nabyli kilka maszyn i pracują zarobkowo. Produkują oni taniej, aniżeli przemysł w produkcji fabrycznej, to też aby nie ulec konkurencji szereg większych przemysłowców unieruchomił niektóre działy w swoich fabrykach i oddaje chałupnikom przędzę do produkcji". „Byli robotnicy", niewątpliwie zredukowani w związku z kryzysem gospodarczym, dali początek nowemu chałupnictwu w przemyśle pończoszniczym. Czy i to chałupnictwo należałoby zaklasyfikować do typu chałupnictwa kryzysowego? Zrodził je niewątpliwie kryzys, ale czy ono minie wraz z kryzysem, podobnie jak np. chałupnictwo w górnictwie węglowem (bieda-szyby)? Cechą chałupnictwa kryzysowego jest to, iż ono wytwarza się pod wpływem jednego tylko czynnika, mianowicie taniej siły roboczej. Pojawienie się takiego typu chałupnictwa nie oznacza, jak w wypadku „chałupnictwa wczesno-kapitalistycznego", iż na danym terenie rozpoczął się proces rozwojowy wyższej formy gospodarki, jaką jest niewątpliwie gospodarka kapitalistyczna w stosunku do gospodarki tradycyjnej, nie oznacza, jak w wypadku „chałupnictwa nowoczesnego", iż dokonały się w życiu gospodarczem pewne zmiany natury strukturalnej (np. rozpowszechnianie się silnika elektrycznego

na miejsce maszyny parowej), oznacza jedynie, iż opadająca fala konjunktury gospodarczej wytworzyła takie masy tanich sił roboczych, że kalkuluje się chałupnictwo nawet... w górnictwie węglowem. Na przykładzie analizy chałupnictwa w przemyśle pończoszniczym Aleksandrowa okazuje się celowość stosowanej w tym artykule klasyfikacji, umożliwia ona nam bowiem odsłonięcie istotnego charakteru np. omawianego tu przypadku chałupnictwa. Kryzys (i bezrobocie) okazał się katalizatorem, który przyśpieszył jedynie proces wytworzenia się chałupnictwa w przemyśle pończoszniczym Aleksandrowa. Aleksandrów korzysta już od pewnego czasu z prądu elektrycznego przez cały dzień. Zjawiły się maszyny, nadające się do pracy w warsztacie domowym — są to wszystko czynniki, wpływające na powstawanie trwałej, a nie przemijającej formy „chałupnictwa nowoczesnego". Wyodrębnienie tych trzech typów chałupnictwa nie wyczerpuje jeszcze bynajmniej całego problemu systematyki chałupniczej formy produkcji. „Lonkietnicy w Białymstoku", o których pisałem w kwietniowym numerze naszego czasopisma, pozostają w innym stosunku do nakładcy aniżeli np. szewcy-chałupnicy w Warszawie. „Lonkietnicy" pracują w fabrykach, szewcy-chałupnicy w domu. Pierwsi są prawie, że robotnikami fabrycznymi, drudzy prawie, że rzemieślnikami. Widzimy stąd, że praca w „chałupie" jest cechą czysto zewnętrzną przemysłu domowego... W ostatnim czasie... odkryto cały szereg typów przemysłu domowego, praktykowanych poza domem producenta... Mamy więc... pracę chałupniczą 1⁰ w warsztatach publicznych (atelier publics). Spotykamy je w tkactwie wełny... 2⁰ w warsztacie przedsiębiorcy lub pośrednika. Przykłady znajdujemy w fabrykacji krzeseł (w Polsce właśnie omawiane tkalnie lonkietnicze w Białymstoku). Zakłady takie robią na pierwszy rzut oka wrażenie fabryki... 3⁰ w warsztacie innego chałupnika. Tak np. w rękawicznictwie w Brukseli chałupnicy pracują w mieszkaniu jednego z przyjaciół, każdy jednak jest zupełnie niezależnym... Typ ten spotyka się bardzo często w krawiectwie; nosi on w Niemczech nazwę „Sitzgeselle"... Podana tu przez prof. Lewińskiego klasyfikacja, chociaż opracowana w okresie przedwojennym, da się w pełni zastosować również do analizy chałupnictwa w Polsce w dobie współczesnej. Bogactwo form, jak widzimy, ogromne. Ale właśnie dzięki tym formom czy typom, które konstruujemy na drodze teoretycznych rozważań, możemy zorjentować się w tym pozornym chaosie zjawisk chałupniczych, możemy tam stwierdzić pewne prawidłowości. Dzięki temu też zdobywamy solidniejszą podstawę dla naszych poczynań pedagogicznych, o ile wypadnie nam działać właśnie w środowisku chałupniczem.

D-r Artur Bardach

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Ochrona Pracy Kobiet i Młodocianych. Sprawozdanie za rok 1933 Odbitka z „Inspekcji Pracy w 1933 roku". Ministerstwo Opieki Społecznej.

Sprawozdania Inspekcji pracy ukazują się zawsze z około dwuletniem opóźnieniem. Nie tracą one jednak naskutek tego w najmniejszym stopniu na aktualności. Procesy społeczne dokonywują się w normalnych warunkach bardzo powoli i to co zaobserwował inspektor pracy w r. 1933 najczęściej trwa jeszcze w mało zmienionym stanie i w r. 1935. Mogę więc śmiało polecić czytelnikowi ostatnie sprawozdanie za rok 1933 jako lekturę zupełnie aktualną. Nauczyciela szkoły dokształcającej interesuje właściwie (w sprawozdaniu) tylko jeden dział: **ochrona pracy młodocianych.** Dział ten ukazuje się zazwyczaj w osobnej odbitce i byłoby rzeczą ważną zaopatrzyć większe bibljoteki nauczycielskie w komplet odbitek z corocznie ukazujących się sprawozdań.

Na wstępie stwierdza autor sprawozdania, iż „w dalszym ciągu przejawia się ta sama tendencja, co w latach ostatnich: zmniejsza się procentowy udział młodocianych chłopców o 4%, dziewcząt o 9% i tłumaczy to w następujący sposób: „W okresie dobrej konjunktury młodociany robotnik był poszukiwany ze względu na taniość jego robocizny. Obecnie, wobec potanienia siły roboczej pracownika dorosłego — mężczyzny lub kobiety — nie opłaca się zatrudniać większej liczby młodzieży, bądź co bądź nie zawsze tak samo wydajnej w pracy" (str. 1). Przypominam, że w r. 1929, w okresie najlepszej konjunktury, odsetek młodocianych wynosił 6,9% ogółu zatrudnionych, w r. 1933, w okresie najgorszej konjunktury, spadł on do 2,9%. Spadek duży (4%), ale ogólnie udział pracy młodocianych w średnim i wielkim przemyśle był nieznaczny w porównaniu z tem, co się dzieje w drobnym przemyśle i chałupnictwie. Wielki przemysł w Polsce niechętnie korzysta z pracy młodocianych, pociąga to bowiem dla administracji fabrycznej szereg obowiązków, których ona nie ma, zatrudniając roczniki ponad lat 18. Czytamy również w „Sprawozdaniu", że gdy Ministerstwo Opieki Społecznej i Inspekcja Pracy wydały szereg rozporządzeń, ograniczających nadmierny dostęp młodzieży do warsztatów pracy, akcja ta nie spotkała się ze sprzeciwem ze strony przemysłu.

Wielokrotnie prowadzone rozmowy z kierownikami fabryk przekonały mnie, że szereg obowiązków, wynikających z faktu zatrudniania młodocianych do lat 18, jak posyłanie młodocianych do szkół dokształcających, prowadzenie specjalnych list i kontrola dodatkowa ze strony inspekcji pracy dla spraw młodocianych skłania administrację fabryczną raczej do korzystania z pracy młodocianych powyżej lat 18 — wówczas te dodatkowe obowiązki odpadają, a płaca nie wzrasta tak znacznie. Terenem największego wyzysku pracy młodocianych do lat 18 są dzisiaj w Polsce (poza rolnictwem) głównie warsztaty chałupnicze i drobno-przemysłowe, a te są prawie że pozbawione ochrony ze strony inspekcji pracy. Przydałaby się zatem jakaś reorganizacja tej instytucji, albowiem ochrona pracy młodocianych, ograniczona do średniego i wielkiego przemysłu, gdy gros tych młodocianych pracuje poza tym właśnie przemysłem, nadaje działalności tej instytucji charakter w dużym stopniu illuzoryczny.

Osobny ustęp „Sprawozdania" poświęcony jest pracy dzieci. Odnośnie do pracy dzieci Inspekcja Pracy nie posiada własnych danych, korzysta z bardzo niekom-

pletnych cyfr Ubezpieczalni Społecznych. Tak np. w Warszawie zgłoszono do Kasy Chorych w r. 1933 — 441 dzieci, z czego 51,9% w służbie domowej, w Łodzi 327, w okręgu (IV) 994, w tem dwoje dzieci w wieku lat 8 a jeden chłopiec w wieku lat 7-u, w okręgu (XI) 353 dzieci. Słusznie stwierdza autor sprawozdania, że „ewidencja dzieci niżej lat 15, zatrudnionych w zakładach pracy jest... niekompletna. Większość dzieci pracuje w rolnictwie, służbie i w drobnych zakładach nierejestrowanych w inspekcjach pracy" (str. 2).

W sprawozdaniu jednego z okręgów (IV) podano **szczegółową statystykę** dzieci, zatrudnionych w warsztach pracy: na 1000 dzieci 600 było w wieku lat 14. Na wypadek przesunięcia granicy wieku dozwolonego do przyjmowania pracy zarobkowej o jeden rok (po ukończeniu szkoły powszechnej) prawdopodobnie większość „dzieci" podpadłaby pod kategorję młodocianych". Nie byłaby ona wówczas narażona na dodatkowy wyzysk ze strony pracodawcy, wykorzystującego **nielegalną sytuację** pracownika, mogła uczęszczać do szkoły dokształcającej i miała zapewnioną jakąś pomoc ze strony inspekcji pracy. „...nieletni wydalony z pracy (czytamy w „Sprawozdaniu") bynajmniej nie rezygnuje z zarobkowania, stara się jedynie ulokować w **zawodach, do których inspekcja pracy nie ma dostępu.** W 8 wypadkach stwierdzono, że dziewczęta, które otrzymały zakaz pracy jako praktykantki krawieckie względnie sklepowe, pozostały u tej samej pracodawczyni, względnie przechodziły do innej w charakterze służącej" (str. 3). W warunkach, w jakich żyje klasa robotnicza w Polsce (w mieście i na wsi) dziecko robotnicze musi wcześnie zacząć zarobkować i faktycznie zarobkuje. Zakazem pracy się przecież ono nie nakarmi. „Jedynie bardzo rozgałęziona i wszechstronna akcja społeczna — czytamy w sprawozdaniu — byłaby w stanie powstrzymać faktycznie napływ dzieci do pracy zarobkowej". Wydaje mi się, że mogłaby to uczynić jedynie poważna **podwyżka płac robotniczych,** żadne inne akcje „społeczne" tu nic nie pomogą.

Sprawozdanie przynosi szczegółowe informacje **o badaniach lekarskich młodocianych, o dokształcaniu młodocianych i o wypadkach przy pracy młodocianych.** „Według opinji podinspektorki pracy nieszczęśliwe wypadki z młodocianymi były niejednokrotnie spowodowane... dopuszczaniem młodocianych do wykonywania takich robót, które, jak zdrowy sens nakazuje, winny były być wykonane przez robotników starszych, bardziej doświadczonych" (str. 8). Podinspektorki pracy przeprowadzały specjalne badania warunków pracy i życia młodocianych w rzeźnictwie i kapelusznictwie; wyniki tych badań podane są w oddzielnym ustępie „Sprawozdania" (str. 11 — 13). Rzuciły one ciekawe światło na stosunki panujące w rzemiośle. Samorząd rzemieślniczy, tak dbały o godność rzemieślnika, powinien zająć w tej sprawie jakieś stanowisko.

H. Dubreuil. Człowiek czy maszyna. Przekład Marji Sokalowej. Z przedmową prof. Adama Krzyżanowskiego. Wydawnictwo „Ligi Pracy". Warszawa.

Jako Nr. 64 wydawnictw Towarzystwa „Ligi Pracy" ukazało się tłumaczenie głośnej w swoim czasie książki Francuza H. Dubreuila, wydanej w języku polskim pod dziwnie zmienionym tytułem „Człowiek czy maszyna". Autor, wykwalifikowany robotnik-mechanik, spędził $1^1/_2$ roku w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie badał problem racjonalizacji pod kątem widzenia jej wpływu na **materjalne i duchowe warunki życia amerykańskiej klasy robot-**

niczej. W chwili, gdy Dubreuil ruszał w drogę, nie był on właściwie już robotnikiem, ale raczej działaczem społecznym (na terenie związków zawodowych) i utalentowanym publicystą. Od pracy fizycznej już się był oddalił, postanowił jednak w czasie badań wykorzystać swój fach i na tej drodze dotrzeć do takich punktów obserwacyjnych, do których reporter normalnie nie dociera. Dlatego właśnie ma reportaż „Człowiek czy maszyna" dużą wartość, chociaż w wielu miejscach pisany jest z wyraźną tendencją. Tendencja zaś, jak wiadomo, zawsze utrudnia widzenie „prawdziwej rzeczywistości".

W rozdziale pierwszym daje nam autor szereg obrazów z życia robotniczego U. S. A. Opisuje atmosferę, panującą w warsztatach pracy, tak odmienną od tej, której wspomnienia pozostały mu z okresu, gdy sam we Francji pracował w fabryce. „U nas (autor ma na myśli Francję, stosuje się to również i do Polski), w olbrzymiej większości wypadków, wprowadza się w fabrykach porządki wojskowe, fabryka — to swoista odmiana koszar. I rzeczywiście, nigdzie poza koszarami nie występuje jaskrawiej dziedziczność feodalna, nie przebijają się mocniej skłonności arystokratyczne... Nie dziwię się, że tylu z naszych podróżnych nie poznało tej strony życia amerykańskiego. Wszyscy oni (podróżni) prawie należą do klasy społecznej (innej, aniżeli robotnicy)... i nie cierpieli od dyscypliny fabrycznej, nie odczuli więc tej różnicy atmosfery, dzięki której najnędzniejszy emigrant czuje tu (w Ameryce)... drugą ojczyznę". Przypominam, iż autor pochodzi z Francji, gdzie atmosfera, panująca w wielkim przemyśle na skutek masowego zatrudniania obcokrajowców, a więc elementu bardzo zazwyczaj pokornego, jest trudna do zniesienia, pozostawiła Dubreuilowi jaknajgorsze wspomnienia. Natomiast emigranci, którzy przybywają do Ameryki i tam, jak stwierdza Dubreuil, znajdują swoją ojczyznę, rekrutują się zazwyczaj z pośród potomków fornali, pańszczyźnianych chłopów i żydowskich robotników z ghetta wschodnio-europejskiego. Tym ludziom wydawać się musi to, co zastają poza oceanem, oczywiście „rajem amerykańskim", chociaż skądinąd wiemy, że i tam bywa wielokrotnie inaczej. Pamiętając o tych zastrzeżeniach musimy przyznać autorowi rację, że atmosfera fabryk amerykańskich jest w porównaniu z Europą (a już szczególnie z Polską) bardzo demokratyczna.

Rozdziały II do VI (włącznie) poświęcone są problemowi racjonalizacji, szczególnie analizie metod Taylora i Forda. Na podstawie tych właśnie rozdziałów zdobył Dubreuil opinję entuzjasty amerykańskiej organizacji przemysłu i dlatego zapewne pro-kapitalistyczna organizacja „Ligi Pracy" wydała polskie tłumaczenie jego książki. W rzeczywistości jest Dubreuil syndykalistą (a więc zdecydowanym przeciwnikiem kapitalizmu), który marzy o demokracji przemysłowej w oparciu o silne związki zawodowe. Rozważając np. zagadnienie sprawiedliwej płacy robotniczej, pisze on w rozdziale VII: „Prawdziwe rozwiązanie może być znalezione jedynie... na drodze poszukiwania sposobów wyzwolenia pobudek wewnętrznych robotnika, stokroć zawsze potężniej działających od wszystkich tych, które wypływać mogą z najlepiej nawet przemyślanej organizacji wojskowej" (str. 223). Do akcji podejmowanych często w Ameryce dla zorganizowania współpracy delegatów robotniczych i właścicieli przedsiębiorstw odnosi się autor życzliwie, gdyż widzi w nich pierwsze zapowiedzi nowego systemu demokracji przemysłowej. Opowiada np. ciekawe szczegóły o planie „B. i O." czyli Towarzystwa Baltimore and Ohio, które na podstawie umowy

ze związkiem maszynistów wprowadziło system współpracy robotników i właścicieli przy rozwiązywaniu różnych spraw przedsiębiorstwa.
Książka bardzo żywo napisana ułatwia poznanie amerykańskich stosunków robotniczych w przemyśle.

W kwartalniku **„Zagadnienia Gospodarcze"** I/1,2, Styczeń — Czerwiec 1935 r., wydawanem przez „Biuro Ekonomiczno-Statystyczne przy Centralnem Towarzystwie Kas Bezprocentowych i Produktywizacji Żydów w Polsce", ukazał się artykuł D-ra S. Bergsona, omawiający **zagadnienie rozrostu pracy młodocianych w dobie kryzysu** na terenie małych zakładów przemysłu odzieżowego i drukarskiego. Opierając się na badaniach ankietowych odpowiednich organizacyj zawodowych, stwierdza autor, że udział młodocianych w niektórych dziedzinach przemysłu odzieżowego dochodzi do kilkudziesięciu procent ogółu zatrudnionych, np. w Lublinie w dziale konfekcji męskiej udział ten przekraczał 50%, a w Warszawie w bieliźniarstwie, czapnictwie i konfekcji męskiej wahał się w granicach od 30% do 45%. Są to zakłady przeważnie chałupnicze, zatrudniające często **prawie wyłącznie** młodocianych, np. w Warszawie na 81 żydowskich warsztatów chałupniczych 16 **nie** zatrudniało wogóle dorosłych, na 163 żydowskich warsztatów konfekcji damskiej 60 **nie** zatrudniało wogóle dorosłych. Szczegółowe wyniki, dotyczące jednej dziedziny przemysłu odzieżowego, mianowicie konfekcji damskiej, uzyskane z 5 miast (Warszawa, Tarnów, Lublin, Włocławek i Równe), ułożył autor w tabelę, która posłużyła mi do sformułowania **uogólnienia**, że

> **wysokość udziału młodocianych w przemyśle pozostaje w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do wielkości zakładu. W wielkich zakładach odsetek młodocianych jest minimalny i w dobie kryzysu stale maleje, w małych zakładach jest duży i w dobie kryzysu stale wzrasta.**

W dalszej części artykułu informuje autor, iż podobne stosunki panują również wśród żydowskich **drukarzy**, którzy pracują przeważnie w drobnych drukarniach (t. zw. akcydensowych). Po zbadaniu 105 drukarń w Warszawie i 36 na prowincji okazało się, że młodociani stanowią 20% ogółu zatrudnionych. Ten ogromny napływ młodocianych, którego nawet silna organizacja zawodowa drukarzy nie może opanować, szkodzi niewątpliwie dorosłym, wywołując wśród nich bezrobocie, ale również i młodocianym, stwarzając **kadry „niedokończonych" bezrobotnych**. Zaledwie młodociany zdąży się czegoś nauczyć, majster, w pogoni za tanią siłą roboczą, przyjmuje już na jego miejsce nowych „uczniów". Autor cytuje w zakończeniu charakterystyczny ustęp ze sprawozdania warszawskiego oddziału żyd. związku zawodowego drukarzy: „Charakter chałupniczy żydowskich drukarń... mnóstwo lilipucich zakładów, opierających swoją egzystencję wyłącznie na niedozwolonej konkurencji, to jedna z przyczyn bezrobocia wśród żydowskich robotników drukarskich... Jeżeli weźmiemy pod uwagę brak jakiejkolwiek kontroli władz w dziedzinie przyjmowania do pracy młodocianych robotników drukarskich, dalej zupełny brak odpowiedzialności ze strony majstra za nauczenie fachu terminatora, zrozumiemy w całej pełni, jaką straszną plagę przedstawia dla nas przepełnienie młodocianych „uczniów" w żydowskich drukarniach".
Praca D-ra Bergsona jest interesującym przyczynkiem do zagadnienia pracy młodocianych.

a. b.

K R O N I K A

KURSY WAKACYJNE DLA NAUCZYCIELI SZKÓŁ DOKSZT. ZAW.

W bieżącym roku szkolnym w okresie miesięcy wakacyjnych odbyło się 5 kursów 2-tygodniowych zorganizowanych przez Min. W. R. i O. P. o charakterze informacyjno-wychowawczym i nastawiające nauczycielstwo szkół dokszt. zawodowych do kursów programowo-ustrojowych. Kursy te odbyły się w następujących miejscowościach: Włocławek, Kołomyja, Wejherowo, Ostróg nad Horyniem, Bielsko. Rozmieszczenie kursów było bardzo celowe i odpowiadało potrzebom nauczycielstwa w związku z różnemi zainteresowaniami w pracy szkolnej. Uczestnicy kursów korzystali (prócz Włocławka i Kołomyji) ze zniżek kolejowych. Na wszystkich kursach zorganizowane było utrzymanie internatowe po bardzo przystępnych cenach. Techniczna strona organizacji kursów należała do poszczególnych kuratorjów szkolnych. Prelegentami na kursach byli: p. p. nacz. inż. Piotrowski, wiz. Wojtow, wiz. inż. Chrzczonowicz, d-r Kuchta, d-r Burska, dyr. Lobiński. Na wszystkich kursach panowała bardzo miła atmosfera oraz duże zainteresowanie zagadnieniami referowanemi na kursie. Nie ulega wątpliwości, że odbyte kursy przyczynią się wydatnie do dalszego ożywienia i pogłębienia pracy w szkolnictwie dokształcającem.

ZNIŻKI KOLEJOWE DLA UCZNIÓW SZKÓŁ DOKSZT. ZAW.

Dowiadujemy się, że z początkiem roku szkolnego młodzież szkół dokszt. zawodowych uzyskała narówni z innemi szkołami prawo do ulgowej taryfy kolejowej. Na podstawie legitymacji ustalonego wzoru uczeń szkoły dokszt. zawod. będzie mógł uzyskać jednorazowy, jak i miesięczny ulgowy bilet kolejowy.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY

ZEBRANIA SEKCYJ OGNISKOWYCH, ODDZIAŁOWYCH I OKRĘGOWYCH.

Realizacja nowego statutu Z. N. P. wymaga przedewszystkiem zorganizowania sekcyj zawodowych.

Przypominamy o konieczności odbycia przed zebraniami Ognisk, Oddziałów i Okręgów zebrań sekcyj, na których winny nastąpić wybory władz sekcyj.

Szczegółowe informacje w tych sprawach zawierać będą najbliższe n-ry „Głosu Naucz.", okólniki Zarządu Głównego, oraz nowy statut Z. N. P., z którym każdy związkowiec winien szczegółowo się zapoznać.

R E D A K T O R Z Y: STANISŁAW KWIATKOWSKI
i INŻ. EUGENJUSZ PORĘBSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO: STANISŁAW MACHOWSKI